TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

PRZEKROCZYĆ DEMOLIBERALIZM

Konrad Bonisławski · 19 września 2026



Coraz mocniej widoczne niszczenie dogmatów demoliberalizmu, jeśli nawet dokonywane jest najczęściej rękoma samych zdeklarowanych demokratów i liberałów, każe patrzeć nie tylko z satysfakcją i nadzieją, lecz również z niepokojem na to, co może ukształtować się na jego gruzach. Zarówno liberalny autorytaryzm, jak i populizm oraz reakcjonizm, dążący do powrotu systemów sprzed triumfów demokratyzacji i liberalizacji społeczeństwa, dają jedynie złudzenie bycia alternatywą dla upadającego porządku. Być może więc to nie obalenie, ale przełamanie demoliberalizmu, przy jednoczesnym zachowaniu części z jego dorobku, jest najwłaściwszą odpowiedzią na jego aktualny kryzys?

Unieważnienie wyborów prezydenckich w Rumunii przez Trybunał Konstytucyjny nie odbiło się szczególnie szerokim echem na świecie chyba tylko ze względu na relatywnie peryferyjny status tego państwa oraz wcześniejsze kłopoty z tzw. praworządnością, skwapliwie wykorzystywane przez władze UE. Wielomiesięczne próby powołania rządu w sąsiedniej Bułgarii i wielokrotnie powtarzane wybory są innym przykładem dysfunkcjonalnego charakteru demokracji liberalnej. Z kolei Viktor Orbán od 2010 r. łamie wiele dogmatów liberalnej demokracji i niewiele sobie z tego robi. Również ostentacyjne łamanie zasad praworządności w Polsce w ciągu ostatnich dwóch lat dobrze wpisuje się w ten trend. Tym razem już z pełną akceptacją UE. Zresztą resztki rzeczywistej demokracji w Unii Europejskiej uznawane są już dość powszechnie za jej wewnętrzną słabość.

Zanim ktoś zacznie w przypływie cywilizacyjnej niższości klasyfikować te przypadki jako kolejne przykłady niedorośnięcia państw i społeczeństw „młodszej Europy" do demokracji lub też skutków – co bardziej prawdziwe – zachodniej presji na demokratyczne władze państw słabszych (jak w Unii Europejskiej), niech zajrzy na chwilę na drugą stronę Renu i Dunaju. Choćby do Francji, gdzie właśnie wyeliminowano główną pretendentkę do urzędu prezydenckiego – Marine Le Pen. A obdarzony konstytucyjnie dość silnymi prerogatywami Emmanuel Macron, nawet jeśli wykorzystuje do cna swoje uprawnienia, to i tak musi się mierzyć z rozchwianiem politycznym i trwałą niestabilnością po kolejnych wyborach, co jeszcze bardziej rozchwiało francuską politykę. W Niemczech już ponad jedna piąta wyborców jest spychana na margines, a jej przedstawiciele nie tylko trwale i niesprawiedliwie wykluczani z jakiegokolwiek sprawowania władzy, ale wprost inwigilowani w sposób, którego nie powstydziłyby się reżimy autorytarne i półautorytarne.

Stałym i groźnym punktem odniesienia dla krajów Europy i dla USA są i muszą być Rosja i Chiny. A w obu tych nieoczywistych przypadkach ustrojowych tradycyjne nieefektywności władzy autorytarnej i totalitarnej, jak np. nieograniczona przemoc wobec oponentów, rządy wąskiej grupy, korupcja polityczna i brak realnej kontroli władzy czy rywalizacji politycznej, równoważone są – szczególnie w Chinach – efektywnością w obszarach kluczowych, jak choćby prowadzenie wieloletnich programów inwestycyjnych, budowanie narodowej jedności czy bezpieczeństwo wewnętrzne. Właśnie te kwestie jawią się jako kluczowe wyzwania dla większości współczesnych państw. Również tych, które konsekwentnie tkwią w paradygmacie liberalno-demokratycznym.

Czy to są zwiastuny tego, że demokracja liberalna po cichu umiera na naszych oczach? A jeśli tak, to czy powinniśmy na ten proces patrzeć z nadzieją, radością czy może obawą?

Pozorne sprzeczności liberalnych demokratów

Nie można nie odnieść wrażenia, że za kryzysem demokracji liberalnej stoją często sami liberałowie i rzekomi demokraci. Szczególnie w ostatnich latach boją się oni zdania ludu. To nie są jedynie anegdotyczne przykłady, choćby z Polski (ale przecież i z USA po dwukrotnym sukcesie Trumpa, z Wielkiej Brytanii po Brexicie i ogólnie z Europy po każdym sukcesie radykalnej lub tradycyjnej prawicy), gdzie za każdym razem, gdy demokratyczne wybory (pomimo nierówności w dostępie do mediów, poparcia wielkiego biznesu czy wsparcia płynącego zza granicy) wygrają nie ci, co trzeba, usłyszymy o: „dotarciu do nieuków najkrótszą drogą", „przekupieniu ludu", „sojuszu z chamami" i ludzie, który sprzedał wolność za 500 złotych miesięcznie. Takie głosy zresztą powtarzają się cyklicznie w III RP od kilkunastu lat. Ilekroć liberałowie przegrywają wybory, stają się „demosceptykami", a lud okazuje się niedojrzały. Od porażki Unii Wolności (dawnej Unii Demokratycznej, o ironio) w 2001 r. raz wieje „wiatr populizmu", a raz „prawdziwej demokracji". Później było już tylko gorzej, z kumulacją zawodu demokracją w latach 2015–2020.

Wszystkim zdziwionym skalą wyklinania liberalnych elit na *demos* warto przypomnieć, iż już klasyczny liberalizm miał w sobie silny komponent arystokratyczny. Stąd choćby afirmujący wolność, a więc również wolność do nierówności, liberałowie stali w opozycji do ruchów demokratycznych w XIX w., również takich z odcieniem nie tylko ludowym, ale i narodowym. Tacy klasycy myśli liberalnej jak Ortega y Gasset czy Florian Znaniecki wyrażali obawy, iż bogacenie się i emancypacja mas ludowych, a także ich upolitycznienie połączone z rozbudzeniem świadomości narodowej zagrażają klasom wyższym, tworząc prowadzącą do destrukcji ochlokrację[1].

> Liberalizm bywał też często kosmopolityzmem i ksenofilią, szczególnie w państwach peryferyjnych. W takiej bowiem optyce już XVIII-wieczny arystokrata lub nawet bogaty mieszczanin miał więcej wspólnego z przedstawicielem swej klasy społecznej z innego kraju niż rodakiem z odległej pod każdym względem prowincji. Czy nam to nie przypomina obecnego stanu ducha i mentalności pewnej części naszego społeczeństwa?

Albowiem również dzisiaj rządy arystokratycznych liberałów to rządy na wskroś elitarystyczne. W demokracjach liberalnych po obu stronach Oceanu Atlantyckiego rośnie choćby alienacja sędziów. To oni w praktyce decydują o przełomowych zmianach, nie lud w wyborach czy referendach (przyjęło się mówić o tym zjawisku jurystokracja). By nie pastwić się nad przykładami, w których poglądy sędziów widać nad wyraz jaskrawo, przypomnijmy sobie, iż ustawa antyaborcyjna nie zmieniła się nawet o przecinek, aby można było dokonać zmiany jej interpretacji w sposób znaczący. Nie musimy zatem sięgać do przykładów z krajów prawa precedensowego, aby zauważyć stały i rosnący wpływ sędziów, choćby sądów europejskich, na nasze życie. Jeden z elementów dorobku nowożytnego państwa, jakim jest państwo prawa, przeradza się w państwo prawników. Można niekiedy odnieść wrażenie, iż suwerenem nie jest lud, ale sądy i trybunały.

Zresztą prawnicy nie są jedynym przykładem takiej arystokracji rządzącej w imieniu ludu. Dotyczy to też innych ekspertów, w tym pracujących w dziedzinach, w których bądź to nie ma konsensusu naukowego, bądź też nie może go być, z uwagi na to, iż to nauki społeczne, niewolne z definicji od wartościowania. Ile to razy możemy usłyszeć o rzekomym konsensusie wśród ekonomistów czy politologów na jakiś temat, gdy tymczasem zazwyczaj chodzi o jednolitą opinię w wąskim, podatnym na stadne myślenie gronie osób, zgodną z linią *mainstreamu*. Ważne jest jednak poczucie powszechności i bezstronności danego poglądu. Eksperckie kompetencje nie są nawet najważniejsze, a sam tytuł nadawany przez media dystrybuujące prestiż jest odpowiednikiem dawnych tytułów szlacheckich przyznawanych często przecież uznaniowo i za zasługi. Dzisiaj też nie każdy ekonomista, prawnik czy socjolog jest ekspertem.

Jeśli zaś za mało jest ekspertów w każdym temacie lub też zdania mają podzielone, sięga się po wypowiedzi usłużnych artystów, celebrytów, sportowców, którzy w mgnieniu oka stają się ekspertami w dowolnym temacie politycznym. Wszak polityka się rzekomo demokratyzuje, a że tylko w taki sposób, że każdy może się o niej autorytatywnie wypowiedzieć, byleby sprzyjał elicie i poglądom jej większości, tym gorzej dla demokracji.

Co gorsza, nie chodzi nawet zawsze o pouczanie ludu. Nie wiedzieć czemu owa elita niekiedy staje się agresywna, gdy tylko poczuje się zaatakowana. Przywołane wyżej reakcje na sukcesy PiS-u, Trumpa czy Le Pen we Francji najlepiej to obrazują. A po powrocie do władzy należy natychmiast przeforsować hasła i ustawy, nawet siłą i wbrew większości, a już na pewno bez poszanowania prawa choćby licznej grupy oponentów.

Demokracja burżuazyjna i ludowa historia Polski

Taki typ myślenia ma długą tradycję wśród polskiej inteligencji, która dzisiaj jest już tylko najczęściej klasą średnią pozbawioną większych ambicji intelektualnych. Obserwowany od paru lat i krytykowany

jeszcze niekiedy tzw. zwrot ludowy w opisywaniu historii Polski wypiera być może z naszej pamięci nuworyszowski trend na snobowanie się na szlachtę
i szukanie szlacheckich antenatów, który jeszcze jakiś czas temu był dość popularny w naszym kraju.

Długie trwanie i ciągłość instytucji społecznych niech zobrazuje też fakt, iż sprzyjający rozwojowi gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej brak silnej władzy również dzisiaj pomaga liberalnej klasie średnio-wyższej. O ile niegdyś polskie mieszczaństwo było warstwą upośledzoną, a częstokroć nieobecną z uwagi na obcy żywioł, który zdominował miasta (niemiecki i żydowski), to po dojściu do klasowej dominacji mieszczaństwo stało się niekiedy gorsze od szlachty w egoizmie klasowym. Słusznie i w sposób aktualny pisał o tym Andrzej Walicki, że burżuazyjna demokracja stała się w XIX w. nową demokracją szlachecką, gdzie w obu przypadkach przymiotniki mają właściwość znoszącą[2]. *Ergo*, niewiele mają wspólnego z prawdziwą demokracją.

Na płaszczyźnie zaś politycznej ta zmiana stosunku do środków produkcji również się nie dokonała. Środkami produkcji w polityce są oczywiście media, a ich pozorna demokratyzacja poprzez rewolucję informatyczną sprawiła jedynie tyle, że odbiorców tego samego jest więcej. Nie doprowadziło to jednak do demokratyzacji przekazu, a co najwyżej do obniżenia jego poziomu. Przykładem pierwszym z brzegu tego, jak to może wyglądać, jest każdorazowo jakakolwiek dyskusja o sytuacji najlepiej zarabiających lub przedsiębiorców. Choć siłą rzeczy obie grupy stanowią mniejszość w społeczeństwie, to są nadreprezentowane w mediach, w osobach nie tylko dziennikarzy, lecz także ekspertów ekonomicznych, występujących przecież również w swoim własnym imieniu i... interesie. Kończy się zaś częstokroć na tym, iż pozostała część społeczeństwa, ta nominalnie większościowa, zaczyna przyjmować punkt widzenia klasy wyższej. A nawet jeśli nie, to i tak wola tej ostatniej jest wprowadzana siłą. To kolejny przejaw liberalizmu bez demokracji. Były wszak i w naszej historii przykłady reżimów wprowadzających wbrew ludowi rozwiązania liberalne gospodarczo, jak choćby prezydentura Wojciecha Jaruzelskiego i tzw. plan Balcerowicza.

Fundamenty demokracji liberalnej

Krytycy demokracji nieliberalnej, a więc takiego ustroju, w którym nie rządzą liberałowie, ale wszelkie atrybuty demokracji, np. wolne wybory czy parlamentaryzm, jak najbardziej funkcjonują, wskazują najczęściej na takie immanentne elementy liberalnej demokracji jak niezależne sądy (o nich pisaliśmy powyżej), ale również wolne media i organizacje pozarządowe. Teoria ta jednak w większości państw rozmija się z rzeczywistością. Nawet w dobie kanałów internetowych rynek medialny nadal jest obarczony dość wysokim progiem wejścia, dominuje na nim nadal wielki kapitał, który ma nie tylko narodowość, ale i określone poglądy. Zresztą proces tożsamościowego zwrotu w mediach kosztem obiektywizmu tylko się nasila, a konkretne deklaracje polityczno-partyjne redakcji stają się normą. Na gruncie polskiej debaty przestają nas dziwić kolejni dziennikarze, których żarliwość poparcia nie jakiegoś światopoglądu, ale wprost partii, przebija działaczy danej partii. Zresztą w dobie ogromnego zasięgu propagandy w mediach społecznościowych to cenzura w nich wytycza granice tego, co wolno powiedzieć.

Inny niezbędny filar demokracji liberalnej, jakim są organizacje pozarządowe, przynajmniej jeśli chodzi o te naprawdę znaczące, to najczęściej podmioty o ściśle sprecyzowanych sympatiach i afiliacjach, choćby towarzyskich, uwieszone na pasku, łasce i niełasce decydentów politycznych i biznesowych. Rytuałem związanym ze zmianą władzy staje się rozdawanie często zawrotnych sum własnym organizacjom „po-

zarządowym" i rozliczenia, choćby o jedynie medialnej doniosłości, grantów rozdanych przez poprzedników.

A to i tak tylko wierzchołek góry lodowej, o ile pozostajemy na gruncie lokalnym. Bez porównania więcej środków na „działalność społeczną" można przecież uzyskać zza granicy. Na przykład od organizacji pozarządowych związanych z niemieckimi partiami politycznymi i finansowanymi pośrednio z budżetu Niemiec. Larum, jakie podniosło się po wstrzymaniu przez Donalda Trumpa finansowania NGO z funduszu Agencji Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID, United States Agency for International Development)na tzw. misje na całym świecie, być może oświeciło nieuświadomionych, skąd i na jakie cele dostają pieniądze podmioty promujące kulturę LGBT czy mniejszości narodowe i ideologię multikulti.

> Słowem, ostatnie filary liberalnej demokracji to bardzo często uzależnieni od pierwszej i drugiej władzy, a nierzadko od czynników zagranicznych, uczestnicy sporu politycznego, mający określone przekonania, cele, a nierzadko i mocodawców.

Dlaczego populizm nie jest rozwiązaniem

Odpowiedzą na pewną formę liberalizmu arystokratycznego, a także powolne bankructwo liberalnej demokracji, szczególnie w kręgach prawicowych (choć jest i jego lewicowa odmiana), staje się w ostatnich latach populizm. Pomimo słusznych diagnoz i intuicji jego podstawowe nawet założenia wydają się logicznie i antropologicznie wadliwe i wątpliwe.

Populiści m.in. chcieliby zastąpić rządy ekspertów i elit, np. prawniczych, o których była mowa powyżej, rozszerzeniem idei referendum i oddaniem władzy ludziom w większej liczbie spraw. Jednak nie wydaje się, aby obywatele w większości przypadków wiedzieli lepiej, jaki powinien być ustrój sądów powszechnych czy zadania banku centralnego, nie potrafią też przeprowadzić analizy inwestycji publicznych w drogi, lotniska czy cokolwiek innego. Podobnie jak hołubiony przez populistów zdrowy chłopski rozum (czasem określany jako „chłoporozum") również może prowadzić na manowce, a zdrowy polski chłop też ma swoje interesy klasowe czy osobiste i nie zawsze musi myśleć o dobru wspólnym.

Po wtóre, o ile rzeczywiście w debacie publicznej może razić jednostronność prezentowania skutków danych rozwiązań gospodarczych czy prawnych, o tyle populiści często popełniają błąd monokauzalizmu, tj. uznają, że za skomplikowane zjawiska społeczno-polityczne odpowiada tylko jeden czynnik.

Problem z populizmem jest też taki, iż aby zachować konsekwencję, musi być antropologicznie optymistyczny i uznawać, iż lud jest dobry, chce dobrze i nie kieruje się emocjami i własnym interesem. To jednak dość podstawowe założenie socjaldemokratyczne, odróżniające akurat tę formację bardzo mocno od tradycjonalistów, szczególnie zorientowanych religijnie, którzy uznają grzech pierworodny człowieka i potrzebę walki
z ludzkimi ułomnościami za prymarną zasadę również przy projektowaniu systemów politycznych. To socjaldemokraci w swym antropocentryzmie przyjmują optymistyczną wizję człowieka z natury dobrego, hołdującego raczej dobru niż złu. Względna dobroć wszystkich ludzi i pochodzenie zła nie z wewnątrz

człowieka, ale z niesprawiedliwości społecznej, i wiara w jego nieograniczoną moc sprawczą[3] – to wspólne cechy zarówno socjaldemokratycznej, jak
i populistycznej antropologii. A na błędnej antropologii opiera się błędna filozofia polityki.

> Populizm ponadto zdaje się wykluczać podejmowanie decyzji wbrew ludowi. Rodzi to zagrożenie, że żadna decyzja, również taka z gatunku niepopularnych, ale potrzebnych, nie zostanie podjęta. Zdarzają się przecież w życiu narodów i państw sytuacje, kiedy określone, niepopularne społecznie decyzje muszą zostać podjęte.

Na koniec zaś – populizm kłóci się z dobrze pojętym nacjonalizmem. Populizm odwołuje się bowiem do ludu tu i teraz, a nie pojęcia narodu jako wspólnoty również tych, co byli, i tych, co będą przed nami.

Dorobek liberalnej demokracji

Aby więc przekroczyć demokrację liberalną z zachowaniem jej dorobku, bez rekonstrukcji i fałszywej nostalgii za czasami sprzed demokracji, należy zastanowić się nad tym, co z dorobku liberalnej demokracji nadaje się jedynie do drobnej korekty.

Demokracja liberalna „udawała się" bowiem częściej przy okazji przyspieszenia demokratyzacji stosunków społecznych oraz przy zapewnieniu krążenia elit, a ponadto wtedy, gdy na te elity nakładano więcej obowiązków niż nieuzasadnionych praw. Na przykład obowiązków podatkowych czy służby państwu, również z bronią w ręku, w wojsku czy w obronie cywilnej. Demokratyzacja w końcu powinna oznaczać rzeczywiste wyrównanie szans i pilnowanie, aby nie doszło do wielkiego rozwarstwienia, którego ryzyko objawia się niezależnie od partycypacji w wyborach politycznych szerokich mas społecznych, i może się pojawić zarówno w demokracjach, jak i ustrojach autorytarnych.

Ba, również z instytucjonalnego, a nawet aksjologicznego dorobku liberalizmu da się wyłuskać te rzeczy, które nie prowadzą do destrukcji państwa i narodu. Choćby porządek konstytucyjny i instytucjonalny podkopywany w wielu krajach przez czynniki międzynarodowe jest pewną wartością. Podobnie jak kadencyjność i podział władzy. Aktualne przykłady rządów Trumpa czy Putina wskazują jasno błędy jednowładztwa, choćby z uwagi na arbitralne podejmowanie decyzji personalnych czy strategicznych na podstawie intuicji własnych wodza, którego ogląd sytuacji może być ograniczony.

Podobnie liberalizm rozumiany jako pochwała przedsiębiorczości i opierania się na własnym wysiłku, przy spełnieniu warunków wstępnych w postaci wyrównania szans, nie jest czymś z gruntu złym. Takie więc postulaty tradycyjnego liberalizmu, jak podatki majątkowe (np. od nieruchomości, spadków czy darowizn), mające wyrównywać szanse i zachęcać do dbania o własne interesy, lub też zmniejszenie opodatkowania pracy ponad ustawową normę (co pojawia się w debacie, szczególnie w krajach niemieckojęzycznych), niezależnie od osiąganego przychodu, to pomysły, które nie są destrukcyjne dla narodu i rozwoju jednostki, nawet jeśli wychodzą z liberalnych pozycji ideowych.

Próba przekroczenia niedomagań

Jeszcze kilka lat temu wszyscy obrońcy III RP oraz nie tylko ustrojowego, ale i politycznego *status quo* powoływali się na konstytucję Polski z 1997 r. Ba, nawet zawzięci krytycy III RP przyzwyczaili się do modelu ustrojowego, który przecież sam w sobie zawiera niedomagania, obrazujące wiele wad demokracji liberalnej.

Poza wspomnianymi wyżej pozytywnymi stronami dorobku liberalnego świata wartości wskażmy zatem też niedomagania demoliberalizmu, które należy z kolei przełamać w celu realizacji jego pierwotnej obietnicy.

Założeniem wstępnym jest oczywiście wzmocnienie głównego ośrodka władzy, niezależnie od tego, gdzie on się znajdzie, aby nie pozwolić ani wewnętrznym koteriom i grupom interesów, ani też obcym ośrodkom wpływać na rodzime rządy.

Po pierwsze, uznajemy za błędny zakorzeniony od lat w ślad za Monteskiuszem trójpodział władzy (niezważający zresztą np. na to, iż choćby udział posłów w rządzie łamie ten podział). Tymczasem mamy raczejpięć przejawów władzy państwowej: ustawodawczy, wykonawczy, sądowniczy, kontrolny i samorządowy, co jest bliskie poglądom chociażby Benjamina Constanta. Natomiast na czele tego jest i powinna być władza państwowa, jedna i niepodzielna, która co najwyżej może scedować kompetencje na samorząd. To jednak też nie oznacza, że ww. funkcji państwa nie należy wzmacniać. Władza zaś powinna być sprawowana zarówno przez samorząd zawodowy, jak i np. rady pracownicze[4]. Zatem władza ludu i dla ludu, czyli prawdziwie demokratyczna, to taka, gdy ma on możliwości udziału zarówno w sądownictwie, jak i realną możliwość kontroli każdego szczebla władzy, co jest częstokroć iluzoryczne, choćby w samorządzie terytorialnym. I tutaj obok silnego ośrodka władzy centralnej powinna objawiać się władza demokratyczna ludu.

Po drugie zaś, obok praw i wolności liberalnych potrzebujemy większego akcentu na prawa socjalne, w tym wolności związkowe, przez zbudowaną na zasadach korporacyjnych izbę ustawodawczą czy pochodzący z wyborów, ale z grona kandydatów zgłaszanych np. przez korporacje zawodowe, a nie partie polityczne, senat. W tych organach reprezentacja narodu, tworzona na zasadzie zawodowej i fachowej, nie zaś partyjno-politycznej, skutecznie złamałaby oligarchiczny monopol partii politycznych. Bo to właśnie partiokracja jawi się jako jeden z elementów nowoczesnej formy oligarchizacji życia społecznego. Stąd też także wszelkie próby ucywilizowania standardów działania partii politycznych i ich wzajemnej rywalizacji należy uznać za rzecz godną uwagi.

Po trzecie zaś, owe prawa i wolności osobiste powinny być zrównoważone rzeczywistymi prawami społecznymi, ale i obowiązkami. Wśród tych drugich można wymienić znany z demokracji ateńskiej obowiązek udziału we władzy. Czyli w naszych realiach – obowiązek proporcjonalnych obciążeń na dobro wspólne czy udziału w ciałach pośredniczących, a także większy udział zamożniejszych w obciążeniach. Podobnie jak wcześniej wyższa pozycja społeczna zobowiązywać powinna do większych powinności wobec społeczeństwa, któremu się poniekąd zawdzięczało tę pozycję.

Po czwarte, demokratyzacja musi oznaczać wyrównanie szans, nie tylko politycznych, choć przecież równe boisko i szanse w obliczu wyżej wspomnianej partiokracji to mrzonki dla naiwnych. To zatem oznacza system podatkowy ze szczególnym naciskiem na podatki majątkowe i progresję podatkową. Sprawie-

dliwa redystrybucja, państwo rozwojowe i rozwój regionalny państwa to nadal kluczowe elementy sprzyjające zachowaniu społecznej spójności i równości. Ustrój, który pozwala na dziedziczenie pozycji społecznej oraz dziedziczenie biedy i wykluczenia, nie jest demokracją.

Po piąte zaś, upowszechnienie i nadzór nad środkami produkcji poprzez np. akcjonariat pracowniczy czy rady pracownicze, skutecznie przełamujące dysfunkcje systemu demoliberalnego, związane z pierwotną akumulacją kapitału, władzy i wpływów.

Po szóste zaś, o czym wspomniano powyżej, skoro środkami produkcji w dzisiejszych czasach są media, należy uczynić, co w naszej mocy, aby władzy nad przekazem nie sprawowali zagraniczni cenzorzy, kolejne oligarchiczne korporacje lub kliki partyjne, nierzadko w kolaboracji z zagranicznymi ośrodkami. Ponadto należy je konsekwentnie udomowić, podobnie jak organizacje pozarządowe. Tak, aby obce czynniki nie wpływały w żaden sposób na demokratyczne wybory Polaków.

I *last but not least* –przywrócenie sprawczości i władzy narodowi miast oddawania kolejnych kompetencji organizacjom międzynarodowym i ponadnarodowym. Również na tym polega prawdziwa demokracja, iż sprawy krajowe rozstrzygane są w kraju, a nie w gremiach międzynarodowych.

Po spełnieniu tych i wielu podobnych warunków wstępnych, będących głównie kierunkami zmian, a nie konkretnymi postulatami, można będzie mówić o przekroczeniu demoliberalizmu bez mechanicznego anulowania jego zdobyczy w zakresie demokratyzacji stosunków społecznych, a nawet charakterystycznych dla liberalizmu instytucji i części wartości.

Za wcześnie na podsumowanie

Liberalna demokracja umiera już co najmniej po raz trzeci. Po pełnym triumfów liberalizmu wieku XIX wydawało się, iż demokracja liberalna, połączona z postępem naukowym, wynalazkami i falą industrializacji to jeden z najlepszych typów życia zbiorowego, od którego już wielkiego odwrotu nie będzie. Słusznie jednak przewidywano (np. Ortega y Gasset), iż zbuntowane masy mogą w końcu zaprotestować przeciwko rządom oświeconych elit. Uprzemysłowienie dawnych państw agrarnych i związany z tym rozwój proletariatu dokonały jednak społecznego przewrotu. Mimo to w XX w. można było wejść z optymizmem, albowiem socjaliści przekształcili się w socjaldemokratów, a nacjonaliści w narodowych demokratów.

Wielka wojna, która wybuchła w 1914 r., dopełniła dzieła zniszczenia, a polityczną reakcją na niedomagania ustrojowe i gospodarcze liberalnej demokracji stały się autorytaryzmy
i totalitaryzmy. Do końca lat 20. od Lizbony po Moskwę triumfy zaczęły odnosić ustroje niedemokratyczne i dopiero kolejna wojna światowa skompromitowała niektóre z tych wzorców ustrojowych, choć do lat 70. choćby w Grecji, Portugalii i Hiszpanii nadal funkcjonowały reżimy niedemokratyczne i nieliberalne. Rosja w międzyczasie po krótkiej przerwie z powrotem weszła na drogę ku totalitaryzmowi.

Pewnie jest stanowczo za wcześnie oczywiście składać do grobu liberalną demokrację, choć może niedługo będzie epizodem w dziejach świata jako formacja dominująca, jak monarchia stanowa czy absolutna. Będzie być może funkcjonować gdzieniegdzie na obrzeżach świata w niezmienionej formie, właśnie niczym pewne formy monarchii, obecne i dzisiaj w niektórych państwach świata muzułmańskiego.

Jedno jest jednak niemal pewne. To zapewne dawni demokraci z tym samym frazesem na ustach, wraz z

piewcami wolnego rynku i przy pomocy technologicznych gigantów, złożą ją najszybciej do grobu. Dużo sprawniej niż wszelkiej maści rewolucjoniści i piewcy bądź to demokracji nieliberalnej, bądź ustrojów autorytarnych. Obyśmy tylko nie obudzili się niedługo w świecie, w którym będzie dominować jakaś nowa wersja liberalnego autorytaryzmu.

---

[1] Vide m.in. A. Jaszczuk, *Liberalizm contra nacjonalizm,* Lublin 1999.

[2] A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000, s. 74 i n.

[3] R. Chwedoruk, *Socjaliści z Solidarności z w latach 1989–1993*, Warszawa 2004, s. 103.

[4] Więcej na ten temat m.in. P. Ciompa, *Walka o podmiotowość pracy. Historia rad pracowników w III RP*, https://nlad-kopia1113.instawp.site/walka-o-podmiotowosc-w-pracy-historia-rad-pracownikow-w-iii-rp/ [dostęp: 15.03.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=clEspZoUXtE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/przekroczyc-demoliberalizm/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć